

Artyści WOK podczas 10-godzinnej maratony muzycznego „Noc Mozarta”, który m.in. miał zwrócić uwagę na trudną sytuację teatru, Warszawa, 26 maja 2012 r.



SPÓR O WARSZAWSKĄ OPERĘ KAMERALNĄ

Upiór w operze

Dyrekcja zapewnia, że chce ratować teatr. **Artyści uważają, że chodzi o „wyrżnięcie ich w pień”.**

A Ministerstwo Kultury umywa ręce

TEKST ALEKSANDRA PAWLICKA

Pierwszą zmianą, którą wprowadziła nowa dyrektor, było pojawienie się jej nazwiska na plakatach wielkimi literami. Na każdym można przeczytać, że dr Alicja Węgorzewska-Whiskerd zaprasza na spektakl – mówi jedna z solistek. – Pani dyrektor używa ciągle słowa „sanacja”, mówi o uzdrowieniu opery, więc zaczęliśmy żartować, że „dr Alicja uzdrawia bez znieczulenia” – dodaje inna.

Spotykamy się kilka dni po tym, jak 14 lutego dyrekcja Warszawskiej Opery Kameralnej (WOK) wysłała do związków zawodowych zawiadomienie o zamiarze zwolnienia 55 solistów, 6 dyrygentów oraz połowy orkiestry Sinfonietta WOK. W sumie pracę mają stracić 104 osoby, czyli 40 procent zespołu.

TATA WITA W RODZINIE

– **CHCĄ NAS WYRZŃAĆ W PIENIĘ**, JAK DRZEWA ZA MINISTRA SZYSZKI – mówi moja rozmówczyni. Z Warszawską Operą związane jest całe jej życie zawodowe. Jak większości zespołu. Bo większość to osoby zatrudnione przez założyciela WOK Stefana Sutkowskiego. Kierował sceną przez 51 lat, od 1961 r. Wszyscy w teatrze mówią, że są jego dziećmi. – Zatrudnił mnie po III roku studiów. Powiedział: „Dziecko, jak zaczniesz od małych ról, to na małych skończysz”. Dał mi od razu pierwszoplanową – opowiada jedna ze śpiewaczek. Inna, Anna Radziejewska, pisze na facebookowym profilu Ratujmy Warszawską Operę Kameralną: „Pamiętam to cudowne »witamy w rodzinie« i to fantastyczne poczucie, że rozwijamy się pod czułą opieką. Uwielbiałam, kiedy »nasz Tato« przychodził na próby i po prostu z nami był”.

To jeden z wielu wpisów pod oświadczeniem Sutkowskiego na temat ostatnich wydarzeń w operze. „Nigdy nie przyszło mi na myśl zwalniać wykonawców, którzy tworzyli ten zespół – napisał założyciel WOK. – Dzisiaj z wielkim niepokojem patrzę na chylący się ku upadkowi Dom, w którym wykonawcy mogli się czuć bezpiecznie. Czai się zło, które niszczy wielką sztukę. Wielka sztuka z natury swej nie broni się sama. Potrzebuje wsparcia ludzi mądrych, wrażliwych, życzliwych i umiejących chronić

wielkie osiągnięcia. Jeśli tego zabraknie, pozostanie kulturalna pustynia”.

– Rozmawiałem z dyrektorem po publikacji tego oświadczenia. To człowiek wielkiej klasy, ważący słowa. Gdy więc powiedział mi: „Proszę, zróbcie coś i przepędźcie stamtąd tę bandę”, to zrozumiałem, jak bardzo jest zdesperowany. Przekonany, że niszczy się dorobek 50 lat polskiej kultury – mówi Robert Gierlach, jeden z czołowych polskich barytonów, który karierę zaczynał jako student na deskach WOK. Podobnie jak znani dziś na całym świecie śpiewacy: Artur Ruciński, Adam Kruszewski, Olga Pasiecznik, czy dyrygenci, np. Jerzy Maksymiuk i Jacek Kasprzyk. – Ten teatr to kuźnia talentów właśnie dlatego, że młodzi ludzie na małej scenie mogli się spokojnie rozwijać i powoli dochodzić do pełni możliwości

„Wszyscy wiedzieli, że restrukturyzacja jest konieczna, mówiłem o tym od początku

JACEK LASZCZKOWSKI

artystycznych – mówi „Newsweekowi” Anna Radziejewska, śpiewająca dziś na najważniejszych scenach w Europie.

Dzięki dużej grupie młodych zdolnych artystów dyr. Sutkowski mógł realizować ambitne przedsięwzięcia. WOK to jedyne teatr na świecie, który ma w repertuarze wszystkie dzieła sceniczne Mozarta. Od 1991 r. organizuje co roku międzynarodowy festiwal mozartowski. Nie wiadomo, co teraz z nim będzie, skoro zwolnieni mają być wszyscy soliści i dyrygenci.

DIVA FOR RENT

OFICJALNĄ PRZYCYNĄ OBECNYCH CIĘC SĄ KŁOPOTY FINANSOWE. Zaczęły się w 2012 r., gdy finansujący teatr mazowiecki urząd marszałkowski zażądał od dyr. Sutkowskiego zwolnień grupowych. Ten się nie zgodził, więc sam został zwolniony.

Zastąpił go Jerzy Lach, dyrektor departamentu kultury w urzędzie marszałkowskim. Zredukował zespół o 80 osób, ale na niewiele się to zdało, bo jednocześnie zawierał kosztowne umowy. Opera np. za ponad 50 tys. zł miesięcznie wynajmowała scenę w budynku byłego basenu przy ul. Konopnickiej w Warszawie, ale nigdy z niej nie skorzystała. Kontrole wykazały nieprawidłowości, zadłużenie teatru urosło do blisko 4 mln zł. Jesienią zeszłego roku marszałek województwa mazowieckiego Adam Struzik zwolnił Jerzego Lacha i powołał p.o. dyrektora – Alicję Węgorzewską-Whiskerd. To śpiewaczka, a prywatnie – przyjaciółka marszałka.

Współpracują od dawna. W 2011 r. Alicja Węgorzewska i jej fundacja StartSmart wmurowała kamień węgielny pod szkołę artystyczną w warszawskim Miasteczku Wilanów tuż przy Świątyni Opatrzności Bożej. W uroczystości brali udział m.in. marszałek Struzik, kard. Kazimierz Nycz oraz prałat Józef Maj, od lat angażujący się w politykę, który podarował kamień węgielny poświęcony przez Jana Pawła II. Węgorzewska-Whiskerd dziękowała: „Gdy usłyszałam, że to kamień poświęcony przez Ojca Świętego, to przeszły mnie takie dreszcze jak wtedy, gdy mama w wieku sześciu lat kupiła mi pierwsze pianino”.

Węgorzewska po objęciu stanowiska zorganizowała pracownikom spotkanie opłatkowe. – Po raz pierwszy w historii tej instytucji obecność na opłatku była obowiązkowa, pojawił się ksiądz i wszyscy musieliśmy się razem modlić – opowiada jeden z muzyków. Nowa pani dyrektor jest felietonistką „Gazety Polskiej Codziennie”. Zadebiutowała w tej roli w 2014 r. tekstem „Peep show opera”, w którym pisała: „Dla odbiorców żadnych wulgarności coraz bardziej trafnym miejscem staje się już nie budka z piwem, lecz właśnie nasze sceny operowe”.

– Na koncercie z okazji 8 Marca każe nam śpiewać arię z „Wesela Figara” Mozarta oraz piosenki „Brunetki, blondynki” i „Miłość ci wszystko wybaczy” – mówią rozgoryczeni soliści. Węgorzewską nazywają „divą for rent”, bo przez lata grała w komediowym monodramie o takim tytule. Była też jurorem muzycznego show w TVP2 „Bitwa na głosy”.

30 stycznia 2017 r. wystąpiła – razem z triem specjalizującym się w musicalowych szlagierach – na gali wręczenia nagrody Człowieka Roku „Gazety Polskiej”. I to na jej łamach wyjaśniła, na czym ma polegać reforma WOK, używając takich sformułowań jak artysta pierwszo- i czwartopulpitowy, co pracowników opery bardzo zabolowało. – Już nawet nie jesteśmy drugim, tylko czwartym sortem – mówi jeden z nich.

Dyrektor Węgorzewska przestała być dostępna dla artystów niemal natychmiast po decyzji o zamiarze zwolnienia prawie połowy zespołu. Najpierw wyjechała jako jurorka na kwalifikacje konkursu Eurowizji, a potem na urlop. – Gdy przyszła, zapewniała, że drzwi do jej gabinetu będą zawsze otwarte. Próbuję dostać się na rozmowę od połowy stycznia, nie ma szans – mówi dyrygent z długoletnim stażem.

„Newsweek” nie dostał od pani dyrektora odpowiedzi na przesłane pytania. Mimo że oddzwoniła z urlopu i zapewniała, że odpowie na e-mail.

PRYWATA ZA PUBLICZNE PIENIĄDZE

PRAWĄ RĘKĄ DYR. WĘGORZEWSKIEJ JEST JACEK LASZCZKOWSKI. Solista, którego kariera rozpoczęła się w WOK.

– To nasze największe rozczarowanie – mówi jedna ze śpiewaczek. – Do pani Węgorzewskiej nikt nie miał zaufania, ale do Jacka? Był jednym z nas, był dla nas gwarantem, że nie pójdziemy w stronę operetki. Na pierwszym spotkaniu, gdy został przedstawiony jako doradca, przyjeźliśmy go owacjami. Zapewniał, że kocha ten teatr i zasłużeni śpiewacy będą wreszcie docenieni. W ramach tego doceniania zdecydował, że wszyscy polecimy.

– To kompletne nieporozumienie. Wszyscy wiedzieli, że restrukturyzacja jest konieczna, mówiłem o tym od początku. To prawda, jestem marzycielem i idealistą, chcę tworzyć topowy teatr, który będzie punktem odniesienia dla całego świata. A dziś mamy stary, zmurszały repertuar, który zjadają szczury, pleśń i robale, jak nasze rekwizyty. Takiego teatru bronią ci, którzy szkalują moją reformę w mediach – mówi Laszczkowski, nie kryjąc oburzenia. Kilka godzin później przy-



Alicja
Węgorzewska-
-Whiskerd

„Pani dyrektor ciągle mówi o uzdrowieniu opery, więc zaczęliśmy żartować, że „dr Alicja uzdrawia bez znieczulenia”

– MÓWI SOLISTKA WOK

syła SMS: „Jako wisienkę do dzisiejszej rozmowy chciałem dodać, że przewodniczący związku zawodowego zastrasza artystów światowego formatu, nakłaniając ich do rezygnacji z udziału w festiwalu mozartowskim i jako radny PiS powołuje się na wpływy u najważniejszych osób w państwie, powtarzając wszem i wobec, że jest nie do ruszenia”.

Nikt z artystów WOK nie kwestionuje konieczności reorganizacji, częściowej redukcji etatów. Obawiają się jednak, że zwolnienie za jednym zamachem prawie połowy zespołu, w tym wszystkich solistów i dyrygentów, oznacza, że teatr w obecnym kształcie może przestać istnieć i w jego miejsce powstanie scena impresaryjna przeznaczona do organizacji imprez operowo-operetkowych z wynajmowanymi gwiazdami.

„Warszawska Opera Kameralna – pisze krytyk Włodzimierz Neubart – jest instytucją publiczną, której celem jest tworzenie repertuaru, nie zaś wyłącznie przynoszenie zysków. Tu się tworzy kultura wysoka, a nie gala czy koncertik”.

– Cóż to za zarzut? Czy scena impresaryjna jest gorsza od teatru repertuarowego? – mówi Jacek Laszczkowski. – To prawda, że chcę zatrudnić najlepszych artystów na świecie, moich kolegów, którzy dla mnie wystąpią za połowę swojej stawki albo i za jedną trzecią. Polskim koleżankom i kolegom, którzy dotychczas grali za

1,5 tys. zł, także chcę zapewnić rynkowe stawki. Wie pani, na czym naprawdę polega dziś problem Warszawskiej Opery Kameralnej? – pyta Laszczkowski. – Artysty mają etaty i zależy im tylko na tym, aby je zachować, a występować i zarabiać, gdzie się da. Ciągłe słyszę: nie mogę, mam już zajęty termin. Nawet od Olgi Pasiecznik usłyszałem ostatnio: „Mnie nie zależy, żeby tu śpiewać”.

Olga Pasiecznik jest największą gwiazdą WOK. Sopran światowej klasy. – To czysta manipulacja moimi słowami – mówi „Newsweekowi”. – Zaczynałam karierę na deskach tego teatru jako studentka 24 lata temu i nigdy, przenigdy nawet mi przez myśl nie przeszło pytanie, za ile tu pracuję. Żeby zrozumieć, jakie tu panowały relacje, powiem, że na prośbę dyrektora Sutkowskiego potrafiłam odwołać koncert operowy za granicą, żeby przylecieć na dwa spektakle, za które dostałam same diety. On był dla nas jak ojciec. Pracuję w tym teatrze, jak zresztą wielu moich kolegów, głównie z powodu ogromnego sentymentu, ale nigdy z powodu pieniędzy. Jeśli już o nich mowa, to gdyby Opera Kameralna chciała mnie zaangażować gościnnie, przykładowo na te 17 występów, które zaśpiewałam w ubiegłym roku w ramach etatu, po prostu nie byłoby jej na to stać. Bardzo przykre, że pan Laszczkowski przeinacza moje słowa i za pomocą mojego nazwiska próbuje załatwić swoje interesy.

– Pieniądze? Myśmy nigdy w Operze Kameralnej nie byli dla pieniędzy. To zawsze było nasze pierwsze miejsce pracy, pozwalające zaistnieć w świecie sztuki, dzięki czemu mogliśmy potem zarabiać także na deskach innych teatrów na całym świecie – mówi Robert Gierlach.

Oficjalnie Jacek Laszczkowski nie pełni w WOK żadnej kierowniczej funkcji. Jest doradcą Węgorzewskiej, którą prywatnie uczy śpiewu. Nazywa to coachowaniem. – To relacja nauczyciel-mistrz – mówią w teatrze.

– W restrukturyzacji dostrzegł szansę na przekształcenie opery w prywatny teatr finansowany z publicznych pieniędzy – mówi jeden z muzyków i opowiada, że jeszcze zanim zawiadomienie o zwolnieniach trafiło do związków zawodowych, Laszczkowski dzwonił do wybranych ar-

tystów z propozycją zatrudnienia na nowych warunkach.

Oficjalnie dyrekcja zapowiedziała, że po zwolnieniach zostanie powołana zewnętrzna komisja weryfikacyjna, która przesłucha artystów. – Po co? Przecież my wszyscy jesteśmy doskonale zweryfikowani latami pracy w operze – komentuje muzyk z długoletnim stażem. – Chodzi wyłącznie o rozbięcie jedności i solidarności zespołu. Ci, z którymi Laszczkowski rozmawia, nie będą bronili zwalnianych. Z tego samego powodu zwolnienia nie dotyczą śpiewaków w chórze. Zachowują etaty, żeby siedzieli cicho – dodaje inny.

– Pan Laszczkowski jest jak Jarosław Kaczyński: żadnej funkcji, żadnej odpowiedzialności, a de facto jest dyrektorem artystycznym. Już dziś decyduje, co jest wystawiane i kto występuje. Za chwilę będzie miał prywatną scenę i będzie zatrud-

niał tych, których uczy i którzy będą robić to, co będzie chciał – ocenia mój rozmówca.

UPADAJĄCY DWÓR

PYTANIE, DLACZEGO MECENATU nad operą nie może przejąć Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego? „Trudno pojąć, jak decydenci mogą zniszczyć taką perłę kultury, tłumacząc się brakiem pieniędzy, a równocześnie przeznaczać grube miliony na przedsięwzięcia, o których za chwilę nikt nie będzie pamiętał. Skandal. Skandal, skandal” – pisze publicystka Renata Popkowicz-Tajchert.

– Dorobek Warszawskiej Opery Kameralnej to nie tylko dziedzictwo narodowe, ale też wkład Polski we współtworzenie światowego dziedzictwa kultury muzycznej. To flagowa stołeczna instytucja kultury, której dorobek gruntuje prestiż muzyki polskiej na arenie międzynarodo-

wej – mówi wiceminister kultury Wanda Zwinogrodzka. Jednak resort nie zamierza włączyć się w ratowanie WOK, choćby biorąc na siebie rolę negocjatora. „Ministerstwo prowadzi czynności związane z przyjęciem do wspólnego prowadzenia z samorządem dziewięciu instytucji kultury. Nie ma wśród nich Warszawskiej Opery Kameralnej” – czytamy w komunikacie przesłanym przez ministerstwo do redakcji „Newsweeka”. Związki zawodowe WOK zapowiadają na poniedziałek pikietę przed gmachem Ministerstwa Kultury.

Śpiewak Marcin Rudziński przypomina: – W 1979 r. dawaliśmy premierę Mozarta. Pozwolę sobie z pamięci przytoczyć końcowe kuplety: „... teatrami władca władnie, teatr władcy daje wtór, lecz gdy teatr legnie na dnie – jeszcze prędzej legnie dwór”. **N**

aleksandra.pawlicka@newsweek.pl